Rok II. LWÓW, W LISTOPADZIE 1908. Nr. 11.

Gazeta Związkowa

sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych.

CENA PRENUMERATY:
Dla niecz łonków we Lwowie rocznie 1 kor., z przesyłką pocztową 1.20 h.
Członkowie Związku otrzymują Gazetę bezpłatnie.

Wychodzi raz na miesiąc.
Cena oddzielnego numeru 10 halerzy.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Lwów, ul. Krasickich 7.
Ogłoszenia za jeden wiersz petitowy lub jego miejsce 20 hal.

Wszelkie pisma tyczące się Związku, jakoteż wszelkie przekazy pieniężne dla Związku przeznaczone, a więc i prenumeratę wysyłać należy jedynie pod adresem: **Związek sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych we Lwowie, Fach pocztowy nr. 91.** — Listy wymagające natychmiastowej odpowiedzi wysyłać można wprost na ręce sekretarza kol. Hostyńskiego, oficyanta przy Sądzie kraj. cyw. we Lwowie. — Listy dla Redakcyi przeznaczone wysyłać należy pod adresem Związku lub wprost na ręce redaktora kol. **Michała Kroszela** we Lwowie, ul. Pańska l. 12.

Organ i własność Związku sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych dla Galicyi z W. Ks. Krakowskiem.

OD ZARZĄDU.

Pod naciskiem naszego Związku zdecydował się nareszcie wiedeński „Reichsverband" wysłać deputacyę do Tronu, a nawet wniósł już prośbę do kancelaryi gabinetowej o dopuszczenie odnośnej deputacyi.

Wobec tego wstrzymaliśmy się z czynieniem kroków dotyczących wysłania takiej deputacyi z naszej strony, dopóki prośba „Reichsverbandu" załatwioną nie zostanie.

OD REDAKCYI.

Wobec dochodzących nas z wielu stron wyrazów niezadowolenia z tego, że organ nasz wychodzi od niejakiego czasu ze znacznem opóźnieniem, poczuwamy się do obowiązku przeprosić czytelników naszego organu za tę niewłaściwość, a na swe usprawiedliwienie przytaczamy to, że jeden z wybitniejszych współpracowników naszego pisma, kolega „Alfa" (pseudonim) zapadł na zdrowiu i od dłuższego czasu nadsyła Redakcyi za późno prace z poruczonego mu zakresu.

Policzmy się!

Do Związku naszego wpisało się dotychczas 1.032 kolegów. Ponieważ jednak znaczna część tych kolegów od dłuższego czasu wkładek nie płaci, nie wiemy, ilu właściwie członków ma nasz Związek, gdyż nie wiemy, czy koledzy zalegający z wkładkami z szeregów naszych zbiegli, czy też tylko chwilowo stosunki finansowe nie pozwalają im spełniać obowiązkow wobec swej organizacyi.

Dlatego musimy się policzyć.

Którzy z kolegów zalegających z wkładkami nadeślą w ciągu pierwszej połowy grudnia br. przynajmniej część swych zaległości, prosząc o odpisanie reszty, a więc przyszlą chociażby tylko jedną wkładkę miesięczną, zaznaczą tem, że pozostają nadal w naszych szeregach, że nie sprzeniewierzyli się idei organizacyi w ogólności, a idei odrębności naszego Związku w szczególności.

Innych będziemy musieli z bolem serca uznać za dezerterów i wykreślić ich ze spisu członków. *Zarząd Związku.*

Obecna sytuacya.

„Koalicya parlamentarna rozbita, parlamentarny gabinet poszedł w odstawkę, a w jego miejsce objął ster gabinet urzędniczy". To są wypadki z ostatnich dni, o których ogół urzędników kontraktowych dowiedziałsię już z dzienników.

Nad tymi wypadkami nie możemy przejść milcząco do porządku dziennego, bo wszak tu w grę wchodzą czynniki miarodajne, w rękach których nasze losy spoczywają. Czy mamy płakać z powodu tej zmiany, czy też cieszyć się? Ani jedno, ani drugie! Płakać nie mamy powodu, bo rozbita właśnie koalicya stronnictw, w parlamencie ludowym, ta większość parlamentarna, w której ręce naiwnie z takiem zaufaniem złożyliśmy swe losy, strasznie nas zawiodła, bo składający się z mężów zaufania tej koalicyi gabinet parlamentarny strasznie nas zawiódł. Sprawa postulatów naszych za rządów tej koalicyi i opartego na niej gabinetu parlamentarnego ani na krok naprzód nie postąpiła, lecz przeciwnie śmiało to twierdzić możemy — cofnęła się znacznie wstecz. Ale i cieszyć się nie mamy powodu, gdyż od gabinetu urzędniczego także niczego spodziewać się nie możemy. Jeżeli się już mamy cieszyć, to chyba z tego, że poszedł w odstawkę minister J. E. Dr. Korytowski, który był najzaciętszym przeciwnikiem naszych postulatów.

Powiadają, że nowy gabinet urzędniczy będzie tylko przejściowym, że z początkiem r. 1909 ustąpi on miejsce znowu gabinetowi parlamentarnemu, gdyż spodziewają się, że do tego czasu nastąpi między stronnictwami porozumienie w kwestyi narodowościowej i znowu sklei się koalicya. Przebąkują także, że gdyby do tego czasu nie zdolano skleić koalicyi, zostanie parlament rozpędzony na cztery wiatry i będziemy mieli nowe wybory.

My, urzędnicy kontraktowi, musimy ze stanowiska naszych interesów życzyć sobie, ażeby do steru powrócił gabinet parlamentarny, ale naturalnie inny, przychylniejszy dla naszych postulatów, oparty na koalicyi stronnictw, w skład której wchodziliby w większej ilości posłowie, dla których interes posiadających warstw społeczeństwa i kwestye narodowościowe nie są alfą i omegą, lecz którzy życzą sobie także szczerze rozwiązania takich kwestyi socyalnych, jaką jest nasza sprawa. Gdyby miał powrócić do rządów gabinet parlamentarny, oparty na tej samej koalicyi, chociażby nawet ze zmianą w osobach, to ze stanowiska naszych interesów raczej życzyćby sobie należało, ażeby parlament rozpędzono i rozpisano nowe wybory.

Bo czyż można się spodziewać zrealizowania naszych postulatów od tej kolicyi, która uznaje istnienie kolizyi między ustawową regulacyą naszych stosunków służbowych a ustawami o certyfikatystach? Przecież dotycząca tej materyi uchwała komisyi budżetowej, powzięta przez delegowanych przez koalicyę do tej komisyi posłów, będzie dla tej koalicyi niejako prejudykatem na przyszłość, bo inaczej zblamowałaby się z powodu niekonsekwencyi.

Bo czyż możemy spodziewać się od stronnictw parlamentarnych, wchodzących w skład tej koalicyi, zrealizowania swych postulatów, jeżeli przewódcy tych stronnictw (n. p. Dr. Głąbiński) wyraźnie oświadczają, że chociaż w zasadzie uznają potrzebę ustawowego uregulowania stosunków służbowych oficyantów kancelaryjnych, to jednak nie mogą się zgodzić z tem, ażeby ustawą tą objęci zostali także ci, którzy nie ukończyli szkoły średniej, lub przynajmniej 6. klas tejże?

Od tych, którzy tak apoteozują militaryzm, że wyrażają w delegacyach gotowość do wszelkich ofiar na rzecz potęgi armii austryackiej, którzy wyżej cenią wykształcenie klasyczne aniżeli wieloletnią wyczerpującą i wydatną pracę w pełnym charakterze urzędnika, ogół urzędników kontraktowych nie może się spodziewać zrealizowania swych postulatów. Jeżeli oni wogóle coś zrobią na seryo w sprawie naszych postulatów, to z pewnością korzystać z tego będzie bardzo mały procent urzędników kontraktowych a mianowicie ci, którzy mieli szczęście studyować klasyków starożytnych, a może z krzywdą tych oficyantów, którzy wykształcenia klasycznego nie mają i militaryzm.

Wyrażając zdanie, że od koalicyi parlamentarnej w tym składzie, w jakim ona dotychczas istniała, nie może się ogół urzędników kontraktowych spodziewać zrealizowania swych postulatów, nie mamy na myśli tego, by koalicya ta wogóle ustawy dla nas nigdy nie uchwaliła. Przeciwnie, jesteśmy prawie pewni, że uchwali ona dla nas ustawę, nawet bardzo ładną, ale nie na seryo, lecz jedynie dla demagogii, tuż przed wygasaniem mandatów poselskich. Ustawa ta naturalnie znajdzie swój grób w Izbie panów, nie ujrzawszy wcale światła dziennego. Ale my, nauczeni doświadczeniem, nie damy się po raz drugi wziąć na plewę. Samem uchwaleniem ustawy nie zadowolimy się. Wtedy dopiero moglibyśmy uwierzyć w szczerość większości parlamentarnej, gdyby ona postarała się przez swych mężów zaufania, parlamentarnych ministrów, ażeby uchwalić się mająca ustawa nasza przeszła szczęśliwie przez Scyllę i Charybdis tj. przeszła Izbę panów i uzyskała sankcyę monarszą, a ażeby to stać się mogło, musi parlament ustawę naszą uchwalić dość wcześnie a nie dopiero przed samem wygasaniem mandatów poselskich. W przeciwnym raze uchwalenie ustawy nie przedstawia dla nas żadnej wartości i musielibyśmy, mimo jej uchwalenia przez parlament, wytężyć podczas następnej kampanii wyborczej wszystkie siły w tym kierunku, aby konstelacya parlamentarna na naszą korzyść zmienioną została, musielibyśmy się starać, aby ręka, ktora szczerze chce nam wymierzyć sprawiedliwość, a tylko dla braku odpowiednich sił tego uczynie nie może, została wzmocniona, chociażby to wzmocnienie miało nastąpić z uszczerbkiem dla tej drugiej ręki, skądinąd nam może nawet sympatycznej, ale traktującej za oziębłe naszą sprawę żywotną.

Dla głodnego bowiem jest prozaiczny chleb powszedni najwyższym ideałem. Że my w tym kierunku

bardzo wiele zdziałać możemy, nikt chyba nie zaprzeczy, gdyż jesteśmy inteligentnym proletaryatem, który, jak to już niejednokrotnie wykazywaliśmy, może przy powszechnych wyborach bardzo ważną rolę odegrać.

I dlatego to właśnie, nie wierząc w szczerość i dobre chęci w naszej sprawie dotychczasowej koalicyi parlamentarnej, do której i nasze Koło polskie należy, wyraziliśmy powyżej zdanie, że wolelibyśmy, ażeby parlament rozwiązano i nowe wybory rozpisano, aniżeli widzieć swe losy w ręku gabinetu parlamentanego opartego na tejsamej koalicyi. Ogół urzędników kontraktowych miałby bowiem prędzej sposobność wziąć się do pracy w tym kierunku, ażeby do nowego parlamentu weszło więcej ludzi, życzliwie dla naszych postulatów usposobionych.

Co się zresztą stanie, na razie niewiadomo, to tylko na pewne twierdzić można, że parlament, który się zbierze z końcem tego miesiąca, załatwi co najwyżej konieczności państwowe, a resztę czasu poświęci walce narodowościowej. Na zajęcie się naszymi postulatami nie będzie czasu.

Ze strony parlamentarnego klubu socyalno-demokratycznego mamy wyraźne przyrzeczenie, złożone nam na wiecu w Krakowie przez usta posła p. Daszyńskiego, że klub ten wysunie sprawę naszą w formie wniosku nagłego.

Wniosek ten jednak pojawi się prawdopodobnie dopiero z początkiem r. 1909.

Nasz pessymizm każe nam przypuszczać, że wniosek ten, jak prawie wszystkie podobne wnioski z tej strony stawiane, zostanie przez większość parlamentarną utrącony i będziemy mieli tylko dokładny przegląd, którzy posłowie są za nami, a którzy przeciw nam. Możliwem jest jednak, że większość palamentarna w swym własnym interesie zechce przelicytować socyalnych demokratów i postawi, jak to zwykle czyni, sama podobny wniosek.

Rywalizacya pomiędzy stronnictwami parlamentarnemi leży w naszym interesie i życzymy sobie, ażeby sprawa wzięła taki obrót.

Na każdy sposób już w najbliższym czasie coś w drodze rozporządzenia otrzymamy, bo silny nacisk z naszej strony na sfery miarodajne nie może pozostać zupełnie bez skutku.

Krążą pogłoski, że J. E. Korytowski cofnął przyrzeczone nam śmieszne polepszenie bytu przez zmianę dotychczasowych pięcioleci na czterolecia, gdyż rząd zamyśla przez poczynienie znaczniejszych zmian w naszem rozporządzeniu na naszą korzyść, zadowolić nareszcie „wiecznie niezadowolonych“. Jakie to zmiany będą, na razie nikt nie wie.

Vederemo! *Alfa*

Zagadnienia chwili.

W czasopiśmie „Łączność“, organie stowarzyszenia oficyantów i pomocników kancel. w Krakowie, czytaliśmy w numerze z 1, września br. co następuje: „Uchwałą odbytej w Wiedniu, w dniu 13 do 16 maja br. konferencyi prezesów stowarzyszeń, należących do austryackiego centralnego związku „Reichsverband“ w Wiedniu, — podzielono Galicyę pod względem organizacyjnym na dwa stowarzyszenia krajowe, mianowicie we Lwowie dla Galicyi wschodniej, a w Krakowie dla Galicyi zachodniej“. Czytaliśmy dalej, że uchwałę tę akceptowały lwowska „Unia“ przez swego reprezentanta prezesa Bundę i krakowskie stowarzyszenie przez swego wiceprezesa Podgórczyka — zastępywane.

Na pomienionej konferencyi zatem dokonano podziału kraju, o jakim chyba tylko niektórzy szowiniści marzą, przyczem kolega Podgórczyk, wyrażając się aktualnie — zaanektował dla siebie zachodnią, a kolega Bunda wschodnią część Galicyi.

W następstwie tej aneksyi kolega n. p. z Brzozowa musi mieć przymusowo zaufanie do kol. Bundy i należeć do „Unii“, natomiast np. z Dukli musi swe sympatye przenieść na kol. Podgórczyka i stowarzyszenie krakowskie, o ile oczywiście chce się ochronić od nazwiska zdrajcy i renegata. Oczywistą zaś jest rzeczą, że takie stowarzyszenie, jak nasz Związek, przestało z chwilą tej uchwały istnieć, a jeśli istnieje to samozwańczo, nikogo nie reprezentując (sic!), bo całą reprezentacyę Galicyi wzięli na swe samsonowe barki pp. Podgórczyk, Bunda et consortes.

Całą tę sprawę możnaby traktować humorystycznie, gdyby nie sprowadzała ona coraz większego zamętu w kwestyi naszej ogólnokrajowej organizacyi i gdyby nie była dowodem niesłychanego obskurantyzmu i ciasnoty umysłu u tych, których część kolegów obdarzyła swem zaufaniem, powierzając im kierownictwo swych spraw.

Na pomienionej konferencyi przyjęto za zasadę, że w każdym kraju koronnym ma być tylko jedno, a wyjątkowo w Czechach, Tyrolu i Galicyi po dwa krajowe stowarzyszenia, które mogą należeć do „Reichsverband'u“ i mieć w nim swą reprezentacyę. Zasada ta zupełnie słuszna, jeżeli się weźmie na uwagę takie kraje jak Voralberg, Kraina, Salcburg i inne, lecz nie mogła być absolutnie zastosowaną do Galicyi, tak ze względu na obszar kraju, w którym okręgi sądów obwodowych dorównywają obszarem innym kraikom austryackim, jakoteż i ze względu na istniejące już w kraju stowarzyszenia. Kwestya ta winna być naprzód rozstrzygnięta tu w kraju na konferencyi wszystkich stowarzyszeń krajowych i udzielona tylko do wiadomości „Reichsverbandowi“, którego żadnym despotycznym zachciankom nie mamy powodu ulegać. A już wprost oburzającem jest zachowanie się w tej sprawie stowarzyszenia krakowskiego i lwowskiej „Unii“, względnie ich reprezentantów pp. Podgórczyka i Bundy i dowodzi ich niesłychanego egoizmu na tle — prawdopodobnie osobistych — ambicyi, a z uszczerbkiem interesów zawodowych, a nawet i narodowych. Ot rozchodziło się, aby każdy z nich mógł powiedzieć o sobie, że reprezentuje połowę Galicyi i prawo to sobie dotąd w sposób humorystyczny uzurpują mimo, że nie reprezentują ani $^1/_4$ części galicyjskich oficyantów i pomocników kanc. Gdyby nie te ambicyjki, to każdy z nich z pewnością zaprotestowałby przeciwko podobnej uchwale konferencyi wiedeńskiej i już to zażądał odroczenia jej aż do uregulowania tej sprawy w kraju, już to zażądał stanowczo miejsca w „Reichsverbandzie“, co najmniej także dla naszego Związku, który już wówczas liczył o wiele więcej członków, aniżeli oba te stowarzyszenia razem wzięte.

Zamiast stawiać obecnie w swych organach papierowe szubienice dla tych kolegów, którzy nie chcą — zupełnie słusznie — uznać autorytetu prezesów krakowskiego stowarzyszenia i lwowskiej „Unii“, należało, licząc się z faktem istnienia prowincyonalnych stowarzyszeń, umożliwić im należenie do „Reichsverbandu“ względnie do krajowych organizacyi, a że było to możliwem, — tego najlepszym dowodem jest fakt, że stowarzyszenie rzeszowskie mimo, iż się nie rozwiązało, należy do krakowskiego stowarzyszenia, a tem samem i do związku państwowego.

Każdy obeznany z prowincyonalnymi stosunkami wie, jak niewdzięczną i ciężką jest praca około rozbudzenia świadomości i solidarności zawodowej i koleżeńskiej pomiędzy kolegami w różnych prowincyonalnych zakątkach. Należy się zatem tylko uznanie dla tych kolegów, którzy w różnych miejscowościach prowincyi zdołali rozbudzić to uświadomienie, pozakładać stowarzyszenia i dać pierwsze podwaliny pod gmach ogólnej organizacyi. Prawdą jest, że stowarzyszenia te wiodły, bo wieść musiały, żywot suchotniczy, że często działały wbrew swoim intencyom — stawianiem różnorodnych, nierazdko sprzecznych żądań — na szkodę ogólnej akcyi w kierunku polepszenia naszego bytu, ale właśnie dlatego należało dać im możność wzięcia udziału w ogólnym koncercie jednolitej akcyi około urzeczywistnienia naszych postulatów, a nie zaś wytrącać je po za nawias i zarzucać im obecnie — jak to czyni Łączność — nepotyzm, prywatę, ambicyjki i inne występki jedynie dlatego, że nie chcą się rozwiązać i prosić pokornie pp. Grzesiaka, Podgórczyka et tutti quanti o przyjęcie ich pod swe opiekuńcze skrzydła.

Najciekawszem jednak jest stanowisko stowarzyszenia krakowskiego i jego organu „Łączność“ wobec Związku sądowców. Insynuacye, zarzuty, prywaty, głupie, płaskie dowcipy, no i oczywiście hymny pochwalne pośród kurzawy kadzideł na rzecz swej organizacyi, oto broń „Łączności“, którą nią chce zdobyć członków dla stowarzyszenia krakowskiego, a jeśli się uda pozbawić ich Zwiazek sądowy. Dziwić się tej walce tembardziej należy, że Związek nasz zachowywał się zawsze wobec stowarzyszenia krakowskiego lojalnie i koleżeńsko, tymczasem „Łączność“ od chwili swych narodzin, dla zadokumentowania właśnie „łączności“ koleżeńskiej, wytoczyła wszystkie kolubryny i wali z nich w mury Związku bez ustanku mimo, że pociski te są grochem rzucanym o ścianę.

Jedną z tych bomb, które Związek mają rozwalić. jest zarzut, iż Związek nie należy do „Reichsverbandu“. i że nie bierze dlatego udziału w ogólnej akcyi, ergo że nie istnieje!

Zdawałoby się rzeczą prostą, że skoro o to się rozchodzi, to krakowskie stowarzyszenie dołoży wszelkich starań ze względu na interesa zawodowe, aby Związek mógł do „Reichsverbandu“ należeć. Lecz właśnie na konferencyi w dniu 12 lipca br. w Krakowie odbytej, reprezentanci krakowskiego stowarzyszenia kol. Gresiak i Podgórczyk oświadczyli, że nie mogą popierać przyjęcia Związku do „Reichsverbandu“, bo w takim razie koledzy sądowi nie mieliby interesu należeć do innych stowarzyszeń krajowych, lecz wstąpiliby wszyscy do Związku sądowców. Oto szczyt perfidyi!

Koledzy ci uznają zatem racye istnienia Związku sądowców i jego działalność, to jednak bojąc się o członków dla swego stowarzyszenia, bojąc się, by w dalszej konsekwencyi także jako sądowcy nie musieli zrezygnować z wysokich godności i wstąpić jako zwykli członkowie do Związku, występują przeciw przyjęciu Związku do „Reichsverbandu“, gdyż tylko tym sposobem mogą niektórych kolegów sądowych w swem stowarzyszeniu zatrzymać. Większego uznania chociaż pośredniego, dla działalności Związku nie możemy wymagać.

Czy zresztą pozostawanie Związku po za nawiasem, t. j. po za „Reichsverbandem“ jest w ogólności i w szczególności szkodliwe dla ogólnej akcyi? Odpowiadając na to pytanie zastanowimy się nad działalnością „Reichsverbandu“. Ideą przewodnią założenia związku państwowego było złączenie wszystkich stowarzyszeń w jednolitą organizacyjną całość, doprowadzenie do jednolitości całej akcyi mającej na celu uregulowanie naszych interesów zawodowych a zarazem pilnowanie tam na miejscu w Wiedniu tych interesów, należyte i szybkie informowanie posłów i kolegów i t. p.

„Reichsverband“ jednak w znacznej części zawiódł nadzieje w nim pokładane. „Reichsverband“ tak pilnuje naszych interesów, iż o wszystkiem dowiaduje się w tym samym czasie z gazet, co redaktor „Łączności“ lub kolega z Koziej wólki! „Reichsverband“ nie wie o tem (oczywista w swoim czasie), że projekt naszej ustawy leżał podobno (?) w biurku dyrektora kancelaryi parlamentarnej, nie wie o tem, że rząd zamierza z nas zakpić sobie przy przyznaniu nam legitymacyi kolejowych, chociaż wiedziec o tem powinien (a może wiedział!?) przynajmniej na parę dni przed wydaniem odnośnego rozporządzenia i przeciw temu stanowczo zaprotestowac. „Reichsverband“ nie umiał w swoim czasie wziąć ołówka do ręki i obliczyć, że skoro minister skarbu Kosel przeznacza dla oficyantów kanc. milion koron, w szczególności natomiast dla każdego oficyanta po 100 K., tylko, to wobec około 7 tysięcy oficyantów — koszt tego polepszenia wynosić będzie tylko 700.000 K., zatem każdemu oficyantowi winno się było więcej dostać niż po 100 K., winien był zatem rzecz tę gdzie należy przedstawić. „Reichsverband“ czuje widocznie wstręt do arytmetyki, skoro obecnie po mowie ministra skarbu, Ekse. Korytowskiego, w komisyi budżetowej, zapowiadającej nowe polepszenie naszych stosunków — kosztem 750.000 K., nie obliczył natychmiast, iż ta regulacya może kosztować absolutnie najwyżej połowę tej sumy i nie podał tego do wiadomo-

ści posłów, którzyby mogli natychmiast w komisyi budżetowej zażądać od ministra skarbu wyjaśnień i dalszych ustępstw w tym kierunku. A przecież „Reichsverband“ ma, bo mieć musi, wszelkie dane statystyczne pod ręką. Oto jak pilnuje „Reichsverband“ naszych interesów, tak, że się nasuwa mimowoli przypuszczenie, iż dlatego jest on taki miękki, bo stoi za blisko sfer miarodajnych! Czy należenie w takich stosunkach do „Reichsverbandu“, płacenie mu haraczu, i branie na siebie współodpowiedzialności za jego czyny — jest korzystnem i wskazanem — w każdym razie jest kwestyą wątpliwą.

Związek nasz już stoi na wysokości swego zadania, skoro, znajdując się poza „Reichsverbandem“, kontroluje jego działalność, naprawia ile możności jego błędy i zmusza go do czynów.

A przecież mamy jeszcze setki specyalnie sądowców dotyczących interesów, których bronić i rozwijać Związek nasz przyjął za cel i obowiązek. Naprawic to złe, które wynikło wskutek zaniedbania w roku 1902, przez nas samych, naszych specyalnych interesów — nie da się tak prędko, ale wprost śmiesznym jest zarzut czyniony nam przez naszych koleżeńskich przeciwników, iż sądowcy sami dla siebie nic nie wywalczą, bo były prezydent ministrów Körber kiedyś tam oświadczył, że jest to niemożebne, bo inni ministrowie na to się nie zgodzą. Körbera już dawno nie ma; to co wczoraj było niemożebne, dziś lub jutro będzie zupełnie naturalne i łatwe do przeprowadzenia. Ustawa o certyfikatystach jest także — wedle oświadczenia sfer decydujących — granitowej trwałości, mimo to jednak przypuszczamy do niej szturm wcale nie beznadziejny.

Chcemy iść ręka w rękę z innemi stowarzyszeniami, chcemy żyć z niemi po koleżeńsku, w zgodzie i nie zazdrościmy im ani członków ani powodzenia. Galicya może pomieścić trzy a nawet cztery potężne stowarzyszenia, które mogłyby mieć reprezentacyę w związku państwowym. Wzmocniłoby to nie tylko naszą pozycyą zawodową ale także i narodową. Ale do celu tego nie mogą doprowadzić bezsensowne ataki „Łączności“ i również bezsensowne podziały kraju, wykazujące tylko bezsilność naszych przeciwników.

W Związku sądowców nie znalazł się i nie znajdzie nikt, ktoby poszedł na lep perfidnych i wykrętnych argumentów „Łączności“, której życzymy opamiętania się w kierunku koleżeństwa i solidarności zawodowej. *Hic.*

Wiec oficyantów i pomocników kancelaryjnych w Krakowie.

Idąc śladem organizacyi lwowskich, a to naszego Związku i „Unii“, zwołała także organizacya krakowska na dzień 1 listopada b. r. wiec oficyantów i pomocników kanc. Na wiec ten, który się odbył w krakowskiej sali ratuszowej, przybyło około 200 kolegów z rozmaitych zakątków kraju. Przybył również delegat wiedeńskiego „Reichsverbandu“ kol. Hess i delegacye, a to: delegacya naszego Związku w osobach kol. Kroszela i Hostyńskiego i delegacya „Unii“ w osobach kol. Zielińskiego i Kmicińskiego. Jawili się również posłowie z Koła polskiego pp. dr. Petelenz, dr. Sikorski i Zieleniewski, dalej poseł p. Daszyński (soc. dem.) i p. dr. Gross (dziki). Jako komisarz rządowy fungował p. dr. Gułkowski.

Obrady zagaił prezes organizacyi krakowskiej kol. Grzesiak, który na wstępie zaznaczył, że wiec ten zwołany po raz pierwszy na ziemi krakowskiej ma doniosłe znaczenie nie tylko dla sprawy ogólnej, ale także organizacyjnej w Galicyi zachodniej. Mowca w pięknych i serdecznych słowach wyraził swą radość, że niemal wszyscy koledzy, jak to wnioskować można po ilości uczestników wiecu, rozumieją dobrze swoje nader przykre położenie i wspólnemi siłami chcą walczyć o lepszą przyszłość. Powitawszy następnie przybyłych posłów, urzędników państwowych i delegatów bratnich organizacyi, wezwał wiec do wyboru prezydyum. Przewodniczącym wiecu wybrano kol. Kogutowicza, (Kraków), jego zastępcami kol. Zielińskiego, wiceprezesa „Unii“ we Lwowie, i kol. Smolarza, prezesa organizacyi rzeszowskiej, na sekretarzy powołano kol. Kwiatkowskiego i Pieniążka.

Przewodniczący podziękowawszy w krótkich słowach za wybór wzniósł trzykrotny okrzyk na cześć Najmiłościwiej nam panującego Monarchy Franciszka Józefa I.

Nastąpiło odczytanie nadesłanych telegramów i pism, między innemi pism od pp. posłów Łazarskiego i Staniszewskiego, którzy usprawiedliwili swą nieobecność nagłym wyjazdem z Krakowa,

Przystąpiona do drugiego punktu porządku dziennego. Przewodniczący udzielił głosu kol. Podgórczykowi wiceprezesowi stowarzyszenia krakowskiego jako głównemu referentowi, który w świetnie i z wszelką znajomością rzeczy wygłoszonym referacie, przeszło godzinę trwającym, wykazał niezbicie krzywdę jaka się nam dzieje wskutek wydanego w r. 1902 rozporządzenia. Od szeregu lat, twierdził referent, walczą oficyanci i pomocnicy kanc. w drodze legalnej, przy pomocy środków dozwolonych i jakie im do walki pozostają o ustawowe uregulowanie swego stosunku służbowego. Mimo licznych petycyj, memoryałów i deputacyi praca ich nie odniosła pożądanego skutku, wszystko pozostało bez echa i jak dotąd, tak i dziś na podstawie §. 29 bez podania powodów możemy być ze służby wydaleni. Jakich więc mamy chwycić się środków, by głos nasz nie był głosem wołającego na puszczy? Czem usprawiedliwić mamy tę obojętność rządu a w szczególności parlamentu na nasze najżywotniejsze sprawy? — tem chyba tylko, że walka nasza dotąd była legalną! Szczególnie dziwnym, utrzymywał mowca, wydaje się fakt, iż poniekąd nawet społeczeństwo jest dla naszej sprawy apatycznie usposobionem. Podczas gdy dla innych organizacyi np. ochrony zwierząt, ochrony zbrodniarzy, poświęca się w peryodycznej prasie całe szpalty, o nas zaledwie od czasu do czasu pojawi się nędzny artykulik. Traktują nas gorzej jak dziennych robotników, biadał mowca, mimo tego, iż spełniamy funkcye urzędników. Dawniej od przeciętnego dyurnisty wymagano zwykłej znajomości czytania i pisania, dziś natomiast żąda się od oficyanta kancel. więcej, aniżeli od przeciętnego urzędnika kanc. W sądach np. pomocnik kanc. nie zostanie oficyantem, dopóki nie złoży egzaminu kancelaryjnego, a i wtedy jeszcze długo czekać musi bo wyprzedzi go jego młodszy kolega, który prócz egzaminu kancelaryjnego, ma także egzamin tabularny. Zrównaniśmy więc zostali z urzędnikami państwowymi co do wymogów i pracy, ale nie płacy — która jest tak nędzną, że nie dosięga nawet płacy średniego sługi sądowego. W dalszym ciągu swej wyśmienitej mowy, poddał referent ostrej krytyce ustawę o certyfikatystach z 19/IV 1872 r. a w szczególności jej fałszywą interpretacyę, domagając się stanowczo zmodyfikowania tejże na korzyść oficyantów kancel.

Następnie zabrał głos II-gi referent kol. Kmiciński ze Lwowa. I ten mowca w swej świetnej przemowie poddał należytej krytyce rozporządzenie z roku 1902 a w szczególności jego §. 29 i postanowienia co do udzielania urlopów, ilustrując także ostatnie dobrodziejstwo rządowe w postaci legitymacyi kolejowych. Zaatakował także w dosadny sposób tych posłów Koła Polskiego, którzy mimo swych najgorętszych obietnic niczego dla nas nie zrobili i po prostu sprawę naszą sobie lekceważą. Od nich, twierdził mowca, spodziewaliśmy się najwięcej, grubo jednak nas zawiedziono. Dlatego też my dzisiaj sposób naszej walki zmieńmy na więcej stanowczy, prośby zmieńmy na żądania, i wezwania, a głos nasz jako wyborców nie może pozostać bez echa. Kończąc postawił następującą rezolucyę:

„Galicyjski wiec rządowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych, odbyty w Krakowie dnia 1/11. 1908 zwraca się do wszystkich posłów do parlamentu z Galicyi, ze stanowczem żądaniem, ażeby w czasie najbliższej sesyi parlamentarnej z całą energią starali się o ustawowe uregulowanie stosunków służbowych rządowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych i wzywa ich, by zaliczyli tę sprawę w poczet takich, od pomyślnego załatwienia których zawisłem swe oświadczenie się za podatkiem od wódki, względnie za innemi koniecznościami państwowemi.“

Mowę kol. Kmicińskiego nagrodzono frenetycznemi oklaskami.

Przystąpiono do 3-go punktu porządku dziennego. Jako referent tej sprawy, zabrał głos delegat wiedeńskiego związku państwowego kol. Hess. W barwnych słowach skreślił on dzieje walki o poprawę bytu i genezę powstania organizacyi zawodowych w Austryi. Zaznaczył, że obecnie w 15 krajach Monarchii znajduję się 19 organizacyi krajowych oficyantów i pomocników kanc., liczących razem przeszło 7.000 członków, które to organizacye należą do centralnego Związku państwowego we Wiedniu. Organizacye wydają własne czasopismo fachowe.

W dalszym ciągu swego referatu przedstawił mowca cyfrowo wymowne dowody opłakanych wprost stosunków egzystencyi oficyantów, kończąc, zaapelował mowca do zebranych, wzywając ich do pracy, poświęcenia, solidarności, a szczególnie ofiarności na cele wspólnej walki o byt.

Nastąpiły przemówienia posłów. Poseł p. Petelenz, zastrzegłszy się, że nie przemawia imioniem Koła polskiego, bo nie ma do tego żadnego upoważnienia, oświadczył, że uznaje słuszność naszych postulatów i przyrzekł je osobiście w Kole polskiem popierać. Natomiast poseł p. Zieleniewski (Koło pol.) był na tyle szczery, że otwarcie oświadczył, iż jak nam nigdy niczego nie przyrzekał, tak i teraz niczego nam nie przyrzeka. W przemówieniu swojem wspomniał, że posłowie muszą nie tylko mieć na uwadze to, czy i o ile postulaty poszczególnych kategoryi funkcyonaryuszy państwowych są słuszne i na uwzględnienie zasługują, ale także muszą liczyć się z tem, czy producenci będą mogli ponieść nowe ciężary, jakieby na ich barki jako podatników spaść musiały, gdy by postulaty te zostałe zrealizowane.

Jedynie poseł p. Daszyński (soc. dem.), przyrzekł nie imieniem własnem, ale imieniem całego parlamentarnego klubu socyalno-demokratycznego, że socyalni demokraci postawią podczas najbliższej sesyi parlametarnej nagły wniosek w naszej sprawie i będziemy mieli sposobność przekonać się, którzy posłowie są nam przychylni a którzy nie. Również poseł p. dr. Gross (dziki), wspomniawszy, że jako adwokat wie, jak ważne funkcye oficyanci sądowi spełniają i jak wielka krzywda im się dzieje, przyrzekł popierać szczerze nasze postulaty.

W dyskusyi zabierali głos kol. Kwiatkowski z Krakowa, kol. Zieliński ze Lwowa, kol. Solarski z Rzeszowa i delegat naszego Związku kol. Kroszel, który postawił rezolucyę wyrażającą „zdziwienie“, że Koło polskie dotąd postulatów naszych nie zrealizowało.

Rezolucya ta, równobrzmiąca z I-szą rezolucyą uchwaloną na wieczu we Lwowie, została przez aklamacyę przyjęta.

— — — — — — — — — — — —

A teraz kilka uwag pod adresem krakowskiego Komitetu wiecowego.

Cieszy nas bardzo ten fakt, że i organizacya krakowska ocknęła się i zaczyna brać udział w ruchu, mającym na celu przyspieszenie zrealizowania naszych postulatów, ale z drugiej strony, skonstatowawszy, że koledzy kra-

kowscy biorą się do dzieła jako nowicyusze zbyt nierozważnie, obawiamy się, by z ich akcyi nie wynikła dla sprawy większa szkoda aniżeli korzyść.

I tak kierownicy organizacyi krakowskiej nie wiedzą jeszcze widocznie, że tylko wtedy liczyć możemy na zrealizowanie naszych postulatów, jeżeli przekonamy społeczeństwo, względnie parlamentarnych przedstawicieli tegoż, że jesteśmy należycie zorganizowani i że wszystkie istniejące w kraju organizacye połączone są silnym węzłem solidarności koleżeńskiej; dalej jeżeli przekonamy posłów, że jesteśmy politycznie uświadomioną warstwą społeczeństwa, która bierze udział w życiu politycznem i jeżeli tym sposobem wywołamy rywalizacyę między mniejszością i większością parlamentarną o pozyskanie nas dla siebie, względnie zatrzymanie nas przy sobie; w końcu jeżeli przekonamy posłów obecnej większości parlamentarnej, że nie można nas samem mydleniem oczu przy sobie zatrzymać, bo posiadamy zbyt dużo krytycyzmu i jeżeli pobudzimy tym sposobem większość parlamentarną do realnych czynów w naszej sprawie.

Gdyby krakowski komitet wiecowy był miał na uwadze te najważniejsze przekazania taktyczne, byłby przecież nie dopuścił do popełnienia wielu błędów na wiecu, które bezsprzecznie na naszą sprawę ujemnie oddziałają.

Najkardynalniejszym błędem komitetu wiecowego było to, że ustalając porządek dzienny wiecu, nie oddzielił sprawy głównej tj. sprawy naszych postulatów od spraw czysto organizacyjnych, lecz przez ustanowienie łącznej dyskusyi nad obu punktami porządku dziennego dotyczącemi spraw bądź co bądź zupełnie odrębnych, dał reprezentantom społeczeństwa i prasy możność przekonania się, że nasze życie organizacyjne jest dopiero w stadyum fermentacyi, że niema jeszcze między nami solidarności i że między sobą jeszcze wzajemnie się żremy. Tę naszą słabą stronę powinniśmy przed posłami ukrywać, a nie ją bezpotrzebnie prezentować. Należało zatem sprawy organizacyjne zupełnie odrębnie traktować dopiero po przeprowadzeniu dyskusyi i uchwaleniu rezolucyi w sprawie naszych postulatów, gdy już posłowie się wydalą.

Nie spodziewaliśmy się, ażeby kierownicy organizacyi krakowskiej nie wiedzieli o tem, że nie jest nigdzie praktykowanem łączenie kilku punktów porządku dziennego, obejmujących sprawy zupełnie odmienne, do wspólnej dyskusyi, bo przez to w dyskusyi musi powstać chaos, a ubolewamy nad tem tem wiecej, że obecni na wiecu posłowie i inni nie-oficyanci nabrać musieli złego wyobrażenia o ogóle oficyantów co do zdolności tegoż do prowadzenia jakiejś akcyi zbiorowej, a więc i do brania żywego udziału w ruchu społecznym.

A może komitet wiecowy wiedział, że źle robi, a tylko chciał za wszelką cenę tak rzecz ułożyć, ażeby koledzy, którzy grupują się w innych organizacyach, szczególnie w naszym Związku, nie mogli przyjść z powodu „spóźnionej pory“ do głosu w dyskusyi nad sprawą postulatów ogółu oficyantów i pomocników kancelaryjnych dotyczących? W takim razie byłby ten krok komitetu wiecowego jeszcze bardziej potępienia godny.

Kierownictwo obrad na wiecu dostało się bezwarunkowo w ręce nieodpowiednie. Gdyby komitet wiecowy był desygnował na przewodniczącego kolegę rozumiejącego się lepiej na kierowaniu obradami, więcej sprężystego i oryentującego się prędzej w sytuacyi, byłby zapobiegł popełnieniu niejednego błędu.

I tak, gdy pojawił się monstrualny wniosek, postawiony przez samego prezesa krakowskiego stowarzyszenia kol. Grzesiaka (sic), na zamknięcie dyskusyi z p o m i n i ę c i e m z a p i s a n y c h j u ż d o g ł o s u tych kolegów, którzy nie należą ani do krakowskiego stowarzyszenia ani do lwowskiej „Unii“, lecz skupili się bądź to w naszym Związku, bądź też w innych organizacyach, byłby może inny przewodniczący uratował jakoś sytuacyę przez skłonienie pana prezesa do cofnięcia niefortunnego wniosku, lub przez pouczenie go, że może postawić jedynie wniosek, aby zapisani już do głosu koledzy wybrali mowców generalnych. A tak wyniknął z tego istny blamaż.

Inny przewodniczący byłby myśc nie żądał od delegata naszego Związku kol. Kroszela, gdy tenże z ciężką biedą przyszedł do głosu, wylegitymowania się, co on za jeden, jak to uczynił kol. Kogutowicz, chociaż Kroszela osobiście zna, ani też nie byłby palnął takiego głupstwa, jakiem było publiczne wyrażenie się przewodniczącego kol. Kogutowicza, że kol. Koszelowi nie wolno stawiać żadnej rezolucyi, bo „komitet wiecowy ma swoje rezolucye“. (sic)

Inny przewodniczący byłby może nie gwałcił tak uświęcowej przez ludzi kulturalnych, do których i my się zaliczamy, wolności głosu przez bezpodstawne odbieranie głosu tym kolegom, którzy nie są członkami krakowskiego stowarzyszenia.

Gdyby kierownictwo obrad spoczywało w innych rękach, byłby się poseł p. dr. Sikorski nie odważył udzielać wiecownikom już po zamknięciu dyskusyi ostrej admonicyi i twierdzić, że nam nie wolno wyrażać swego zdziwienia, że Koło polskie nic dla nas nie zrobiło, że nam niczego żądać nie wolno, że musimy jedynie prosić, — bo musiałby być przygotowany na to, że przewodniczący wiecu może go pouczyć, iż oficyanci występują na wiecu nie w charakterze oficyantów, lecz w charakterze obywateli państwa, którym nie tylko wolno wyrażać swe zdziwienie, że posłowie zapoznają ich interesa, ale wolno im nawet uchwalić posłom wotum nieufności, i wezwać ich do złożenia mandatów. Gdyby przewodnictwo spoczywało w innych rękach, byłby p. dr. Sikorski nie odważył się sam stawiać żadnej rezolucyi, bo musiałby być przygotowany na to, że przewodniczący poradzi mu, aby się najpierw podał na oficyanta, zakosztował słodkiego chleba oficyantowskiego i dopiero wtedy zabrał się do stawiania rezolucyi, gdy jego serce rozdzierać będzie żal do posłów większości parlamentarnej z powodu zapoznawania przez nią interesów pokrzywdzonych oficyantów. A tak wskutek nieudolności kol. Kogutowicza, rezolucya postawiona przez posła p. dra Sikorskiego została uchwaloną, a przynajmniej tak wyglądało jakby ją uchwalono.

Teraz będzie mógł poseł p. dr. Sikorski śmiało na posiedzeniu Koła polskiego, na którem kiedyś nasze postulaty możliwie będą rozpatrywane, nazwać nas hołotą pozbawioną wszelkiego krytycyzmu, z którą się wcale liczyć nie potrzeba, gdyż będzie mógł przytoczyć na poparcie swego twierdzenia ten epizod z wiecu.

Gdyby przewodnictwo było spoczywało w innych rękach, byłby „Anglik z Tarnopola“, wiceprezes czy też wiceprezydent Reichsverbandu (jak oni się tam nazywają) p. Hess, nie odważył się palić papierosa obok trybuny podczas obrad, ani też nie byłby próbował zaszczepiać na naszym gruncie płaskich wiedeńskich dowcipów z wyrazami „metresy“ „szukanie przyjemości u żon“ itd.

Na tem kończymy swoje uwagi, zwracając się do kierowników organizacyi krakowskiej z gorącą prośbą, ażeby i u nich, jak to już po części na gruncie lwowskim nastąpiło, sprawy organizacyjne ustąpiły przed sprawą główną, którą jest walka o zdobycie ustawowej regulacyi stosunków służbowych i polepszenie bytu materyalnego, bo o r g a n i z a c y e n i e s ą c e l e m, l e c z j e d y n i e j e d n y m z e ś r o d k ó w d o c e l u p r o w a d z ą c y c h.

Nasz konflikt z oficyantami pocztowymi.

Niema może w Europie państwa konstytucyjnego, w którem by postulaty funkcyonaryuszy, pracujących przy wprawianiu w ruch państwowej machiny administracyjnej, były tak bagatelizowane, jak rząd austryacki bagatelizuje postulaty rozmaitych, szczególnie najniższych, kategoryi swoich pracowników. Narzekamy na to my, narzekają i inne kategorye; ale gdyby się funkcyonaryusze państwowi zastanowili głębiej nad tem, co może być powodem tego bagatelizowania ich przez sfery miarodajne, doszliby z pewnością do przekonania, że winna jest, przynajmniej w znacznej części po ich stronie.

Powiadają, że nasz rząd, obawiając się, ażeby liczne rzesze funkcyonaryuszy państwowych, stanowiące rozsiany po całym obszarze państwa inteligentny i politycznie uświadomiony element, nie skonsolidowały się i nie stanowiły potęgi, któraby zbyt wielki wpływ na ustrój społeczny a temsamem i na rządy wywierać mogła, chwycił się swej ulubionej dewizy, strzeszczającej się w słowach: „divide et impera“, podzielił pracowników swych sztucznie na kategorye i kategoryjki, ażeby się nawzajem żarli i w ten sposób uzyskał możność bagatelizowania postulatów wszystkich funkcyonaryuszy państwowych.

Przyznajemy słuszność temu zapatrywaniu, wierzymy, że rząd, dzieląc pracowników państwowej machiny administracyjnej na kategorye i kategoryjki, miał zamiar puścić jedną kategoryę na drugą, bo wzajemne żarcie się pracowników państwowych leży w jego interesie, ale czy ten zamiar musiał mu się koniecznie udać, czy rzeczywiście poszczególne kategorye muszą się wzajemnie zwalczać dlatego że każda z nich ma inne postulaty? Nie, i jeszcze raz nie! Nie tylko niema powodu do zwalczania się, ale przeciwnie mogą się nawet nawzajem wspierać! Cóż bowiem stoi na przeszkodzie popieraniu postulatów urzędników kontraktowych przez organizacye urzędników państwowych lub popieraniu postulatów służby rząd. przez obie kategorye urzędników? Przecież wszyscy jesteśmy członkami tegosamego społeczeństwa, wszyscy służymy temusamemu społeczeństwu, a że jedne kategorye poruszają w machinie administracyjnej tryby i kółka ważniejsze, a drugie mniej ważne, to przecież jeszcze nic nie stanowi. Żadna kategorya nie żąda przecież niczego więcej, jak należytego uregulowania stosunków służbowych i zapłaty za pracę, któraby wystarczyła na zaspokojenie koniecznych potrzeb życiowych i to wedle zasady: „nach den Pflichten der Lohn“.

Mimo to jednak udał się rządowi zamiar, stosowana przezeń dewiza święci tryumfy, żrą się pomiędzy sobą poszczególne kategorye funkcyonaryuszy państwowych z zaciekłością godną lepszej sprawy, a rząd śmieje się w kułak i kpi sobie z ich postulatów.

Najgorzej wychodzimy na tem my, urzędnicy kontraktowi, bo jesteśmy najbardziej wyzyskiwani, nasze stosunki służbowe są uregulowane po barbarzyńsku, a jako odosobnieni, zdani jedynie na swe własne siły, a nadto zwalczani przez inne, nawet pokrewne, kategorye urzędników, nie możemy dokołatać się chociażby częściowego zrealizowania naszych postulatów.

Rząd, stosując pryncyp „divide et impera“, liczył na chorobliwe właściwości natury ludzkiej, jakiemi są zawiść, fałszywe ambicyjki, mania wielkości i t. d. i nie zawiódł się. Bo oto funkcyonaryuszom państwowym, którzy ukończyli szkoły średnie, zdaje się, że tylko oni są ludźmi, że tylko oni zasługują na zrealizowanie ich postulatów, natomiast stawianie żądań przez innych, którzy szkolnego dyplomu dojrzałości nie mają, chociażby żądania te były nawet bardzo skromne, nazywają ci wielcy ludzie zuchwałością. Ale co więcej! Nawet ci funkcyonaryusze państwowi, którzy przeczytali na ławach szkolnych kilka klasyków starożytnych, uważają się za lepszych, aniżeli ci, którzy mają mniejsze wykształcenie klasyczne lub wcale go nie mają i odsądzają tych ostatnich od prawa żądania polepszenia swego bytu i sprawiedliwej, duchowi czasu odpowiadającej regulacyi stosunków służbowych. A przecież

najlepszą szkołą jest pracowite życie i mylą się ci, którzy chcą poziom inteligencyi oceniać wedle ilości przeczytanych klasyków. Jak długo wszystkie kategorye funkcyonaryuszy państwowych nie wyleczą się z tej chorobliwości i przez skonsolidowanie się nie stworzą wpływowej potęgi, przed którąby sfery miarodajne kapitulować musiały, tak długo nie będzie dobrze, tak długo żadna kategorya definitywnego zrealizowania swych postulatów się nie doczeka.

— — — — — — — — — — —

Te smutne refleksye nasunęły się nam pod pióro z powodu nieprzyjemnego konfliktu, jaki wyłonił się w ostatnich czasach między oficyantami pocztowymi a oficyantami kancelaryjnymi.

Jak wiadomo, mają oficyanci pocztowi o wiele lepszą regulacyę stosunków służbowych i o wiele wyższe płace, aniżeli oficyanci kancelaryjni. Chociaż my, uważając pocztowców jedynie jako pokrewną a nie jako jednolitą z nami kategoryę funkcyonaryuszy państwowych, nie wytykaliśmy im nigdy separatyzmu, lecz owszem, uznając, że i im krzywda się dzieje, życzyliśmy im zawsze z całego serca, ażeby jak najrychlej doczekali się zrealizowania swych słusznych postulatów, to jednak oni nie chcą być wobec nas tak samo lojalnymi, lecz starają się przy każdej nadarzającej się sposobności dyskredytować nas w opinii publicznej i wobec sfer miarodajnych, paraliżując w ten sposób nasze starania o ustawowe uregulowanie stosunków służbowych i o polepszenie bytu.

I tak na wiecu oficyantów pocztowych, który się odbył we Lwowie w dniu 11. października br., prawie wszyscy mowcy zastrzegali się, ażeby ich społeczeństwo nie identyfikowało z oficyantami kancelaryjnymi (niektórzy wyrażali się „sądowymi“), gdyż od tych ostatnich żęda się jedynie znajomości czytania i pisania (sic), gdy tymczasem, od oficyantów pocztowych żądają szkół średnich, egzaminów i t. d., a jeden z mowców nawet wyraźnie oświadczył, że oficyanci pocztowi nie mogą tak długo konsolidować się oficyantami kancelaryjnymi, dopóki i od tych ostatnich nie będzie się żądać pewnych studyów.

Najpocieszniejszem jest to, że nawet ten mowca (p. Wereszczak), który piorunował na państwowych urzędników pocztowych za to, że ci ze względu na swe wyższe studya nie chcą konsolidować się z oficyantami pocztowymi i który bombastycznie oświadczył przy tej sposobności, że długoletnia wierna, uczciwa i wydatna praca zastępuje w zupełności studya, popadł przy końcu w sprzeczność ze sobą samym, bo również oświadczył, że organizacye oficyantów pocztowych nie mogą tak długo wchodzić w żaden kontakt z organizacyami oficyantów kancelaryjnych, jak długo od tych ostatnich nie będzie się żądać pewnych studyów (?).

Związek nasz nie reagował wcale na te napastliwe wycieczki, gdyż ze względu na to, iż na wiecu (jeżeli wogóle zebranie niespełna 30 oficyantów pocztowych wiecem nazwać można) nie było wcale reprezentantów prasy, a byli obecni tylko ci posłowie (pp. Tomaszewski, Hudec, Breiter), którzy zbyt dobrze oficyantów kancelaryjnych znają, uważał te wycieczki za zupełnie nieszkodliwe dla nas.

Dopiero gdy na kilka dni później Komitet wiecowy oficyantów pocztowych rozesłał do dzienników komunikat, w którym te wycieczki przeciw oficyantom kancelaryjnym były powtórzone, postanowił Związek nasz przeszkodzić szkodliwej dla nas akcyi.

I tak zapomocą natychmiastowego wysłania odpowiedniego wyjaśnienia do wszystkich lwowskich dzienników, postarał się o to, że dzienniki lwowskie szkodliwego dla nas komunikatu oficyantów pocztowych nie umieściły, a do „Kuryera lwowskiego“, w którym komunikat ten już się był pojawił, wysłał Związek nasz sprostowanie, które w „Kuryerze lwowskim“ z 21/10 br. zostało umieszczone.

Dosłowna treść tego sprostowania jest następująca:

Stan oficyantów i aspirantów pocztowych.

„W numerze 486 „Kuryera lwowskiego“ pojawił się pod powyższym tytułem komunikat komitetu wiecowego oficyantów i aspirantów pocztowych, przy pomocy którego usiłują oficyanci pocztowi wmówić w posłów i w szerokie koła publiczności, że jedynie oni zasługują na zrealizowanie ich postulatów, bo jedynie od nich wymaga rząd pewnego cenzusu wykształcenia i składania egzaminów, jedynie oni pełnią funkcye urzędnicze, zaś inni rządowi oficyanci kancelaryjni na to nie zasługują, gdyż nie żąda się od nich ani żadnego stopnia wykształcenia, ani też składania egzaminów i pełnią oni służbę podrzędną. W myśl zasady „audiatur et altera pars“ upraszamy o umieszczenie następującego sprostowania: Nieprawdą jest, jakoby od oficyantów pocztowych żądano jakiegoś wyższego stopnia wykształcenia, a natomiast prawdą jest, że dopiero od roku 1906 żąda się od kompetentów o posady oficyantów pocztowych wykazania się świadectwem ukończenia szkoły wydziałowej (§. 4 rozp. min. handlu z dnia 3. kwietnia 1906 nr. 77 Dz. p. p.) a zatem jedynie cenzusu wykształcenia, jaki w dzisiejszych czasach posiadać muszą uczniowie w większych handlach, księgarniach i lepszych rzemiosłach, a dalej prawdą jest, że przed rokiem 1906 nawet takiego cenzusu wykształcenia od nich nie żądano. Nieprawdą jest, jakoby od innych oficyantów kancelaryjnych nie żądano żadnego stopnia wykształcenia, a natomiast prawdą jest, że teraz np. w sędownictwie rekrutują się pomocnicy kancelaryjni, kandydaci na posady oficyalistów, wyłącznie z bezpłatnych woluntaryuszy, a na woluntaryuszy przyjmuje się tylko takich petentów, którzy się wykażą, że ukończyli co najmniej niższą szkołę średnią. Prośby petantow, którzy ukończyli tylko szkołę wydziałową bywają z reguły odrzucane z powodu za niskiego stopnia wykształcenia. Nieprawdą jest również, jakoby od oficyantów kancelaryjnych nie żądano żadnych egzaminów, a natomiast prawdą jest, że np. przy sądownictwie żaden pomocnik kancelaryjny nie zostanie oficyantem, dopóki nie złoży egzaminu przepisanego dla ck. urzędników kancelaryjnych (rozp. min. spraw. z 20. lipca 1902 nr. 33 Dz. rozp. min.). Nieprawdą jest jakoby tylko oficyanci pocztowi pełnili służbę na równi z urzędnikami państwowymi, a inni oficyanci pełnili służbę podrzędną, a natomiast prawdą jest, że i oficyanci kancelaryjni pełnią funkcye urzędników państwowych trzech ostatnich rang (§ 51 ust. z 27/XI. 1896 nr. 217 Dz. u. p., roz. min. sprawied. z 9/XI. 1898 l. 12974 i § 1 ust. ost. rozp. wszystkich min. z 19/VII. 1902 nr. 145 Dz. u. p.). Prawdą jest, że między oficyantami kancelaryjnymi są tacy, których wykształcenie szkolne kończy się na czterech klasach szkoły ludowej, ale również prawdą jest, że także pomiędzy oficyantami pocztowymi są ludzie, których wykształcenie kończy się na szkole ludowej. Jak bowiem rozporządzeniem wszystkich ministerstw z 19. lipca 1902 nr. 145 Dz. p. p., regulującem stosunki służbowe rządowego personalu pomocniczego, objęci zostali przejściowo wszyscy dawni dyurni ci bez względu na to czy mieli wyższe studya czy nie, tak samo artykułem VI. rozporządzenia minist. handlu z dnia 3. kwietnia 1906 nr. 77 Dz. p. p. objęci zostali przejściowo wszyscy ekspedytorzy i urzędnicy pomocniczy bez wzgędu na to, czy mieli jakie studya lub nie. Jeżeli w tym względzie w stosunku procentowym zachodzi jaka różnica pomiędzy oficyantami pocztowymi a innymi, to zpewnością, różnica ta, nie jest tak znaczna. Prawdą jest, że teraźniejsza regulacya stosunków służbowych oficyantów pocztowych jest o wiele lepszą, aniżeli regulacya innych oficyantów, ale i to prawdą jest, że to swoje bene nie zawdzięczają oficyanci pocztowi swemu rzekomo wyższemu poziomowi wykształcenia, lecz jedynie tej okoliczności, że rząd, bojąc się oporu biernego, nie bagatelizuje tak ich postulatów jak postulaty innych oficyantów, a także prawdą jest, że oni teraz więcej żądają niż inni oficyanci i ci ostatni im tego nie zazdroszczą, lecz chcą zadowolić się mniejszemi dobrodziejstwami ze strony rządu. Na zakończenie niech nam wolno będzie skierować kilka uwag pod adresem oficyantów pocztowych. Nie czujemy żadnego żalu do oficyantów pocztowych za to, że niechcą, bo się wstydzą, uznać nas za swoich współkolegów, ale ubolewamy jedynie nad tem, że oficyanci pocztowi nie przyszli jeszcze do tego przekonania, iż nie wolno poszczególnym kategoryom funkcyonaryuszy rządowych zwalczać się wzajemnie dla jakiejś zawiści, lecz powinny się one wzajemnie wspierać bo tylko wtedy będą się czynniki miarodajne poważnie liczyć z niemi, jeżeli będą widzieć, że wszystkie organizacye łączy idealny łańcuch wspólnej krzywdy.“

Z wielką niechęcią chwyciliśmy się tego kroku, ale, niestety, musieliśmy zapobiedz, ażeby między szersze koła publiczności nie wkradło się mylne przekonanie, że rzeczywiście oficyanci kanlelaryjni pełnią służbę zupełnie podrzędną i że rzeczywiście ich wykształcenie kończy się na tem, iż nie są analfabetami. Nie byliśmy stroną atakującą, lecz jedynie stroną broniącą się, więc nie sprzeniewierzyliśmy się głoszonej przez nas zasadzie, że nie wolno poszczególnym kategoryom funkcyonaryuszy państwowych wzajemnie się zwalczać.

Sprostowanie nasze nie pozostało bez echa, albowiem w „Kuryerze lwowskim“ z dnia 2310 br. wyczytaliśmy komunikat tegosamego komitetu wiecowego oficyantów pocztowych, którego dosłowną treść przytoczymy, chociaż nadaje się on tak pod względem logiki jak i stylistyki jedynie do traktowania z humorystycznej strony.

Treść tego komunikatu jest następująca:

„Z powodu umieszczenia w „Kuryerze“ z dnia 21. października 1908 atakującego nas przez Związek sądow. oficyantów kancelar. „sprostowania“ oświadczamy powtórnie, że stan (?) nasz ze stanem oficyantów kanc. nie ma nic wspólnego prócz słowa „oficyant“ — bez bliższego określenia. Tak rozporządzenie min. z roku 1902 jak i z roku 1906 zostaliśmy odrędnie zorganizowani jako stan urzędniczy (§ 1) z pełnem prawem pełnienia wszystkich funkcyi poczt. telegr. a jako stopień wykształcenia — przy przyjęciu ustanowiono 4 klas szk. śred. z dobrym postępem — względnie całkowite ukończenie szkoły wydziałowej, które w myśl rozp. z 12. czerwca 1903 nr. 36 równa się w zupełności niższej szkole średniej. Prócz tego ustanowiono po 6-miesięcznej praktyce i odbyciu kursu egzamin fachowy — który umożliwia następnie mianowanie oficyantem. Przeto nieprawdą jest — jakoby przed rokiem 1906 nie żądano od nas „nawet „szkoły wydział.“ gdyż stale z powodu napływu ukończonych uczniów szkół średnich Jak nie mniej ze VI. względnie IV. klasy, nie przyjmuje się od roku 1902 nikogo z niższem wykształceniem (a więc jedynie z powodu „napływu“... a nie na podstawie normy. A przed rokiem 1902? — Przecież jest was więcej z przed roku 1902 — przyp. Red.).

Nie wchodząc śladem Związku of. kanc. w samą rzecz (wielka szkoda, bo w takim razie cały komunikat wasz nie przedstawia wartości — przyp. Red.) powołamy się tylko na rozp. normujace stan (?) ofic. kanc. (z roku 1902) i na § 5 który wyraźnie nie ustanawia (a tu panowie „napływ“ wykluczacie? — przyp. Red.) żadnego cenzusu wykształcenia (nawet ukończenia szkoły wydziałowej) — a to jest dla nas miarodajne a nie przypadkowe studya jednostki, a równocześnie oświadczamy powtórnie, że walcząc o poprawę naszego bytu nie mieliśmy i nie mamy żadnego zamiaru czynić to ze szkodą oficyantów kancel. zastrzegamy się jednak, że „za swych kolegów“ (szkoda, wielki zaszczyt nas mija — przyp. Red.) ich uznać nie możemy, choćby z tego względu, że sam rząd centralny innemi ustawami (?) nas zorganizował, a więc dając nam inne prawa, żąda od nas innych obowiązków i tem samem uznał nas za stan (?) zupełnie odrębny — gdyż w przeciwnym razie wziął by nas na ten sam etat.

W końcu — odsyłając panów ze Zwiazku do naszego fach. pisma („Reforma poczt.“ Kraków) gdzie bliżej o wszystkiem powiemy (a proszę nam nadesłać ten numer, gdzie „o wszystkiem bliżej powiecie“, bo jesteśmy bardzo ciekawi — przyp. Red.) oświadczamy, że nie rozumiemy wprost tendencyi związku ofic. kanc. — gdyż żadne inne stowarzyszenie ofic. kanc. w monarchii nie ubiega się o „uznanie koleżeństwa“ wśród nas — i dziwi-

my się, że zależy panom ze Związku na zmyleniu opinii publicznej — rzekomo obniżając wartość naszego stanu (a więc sami przyznajecie, że my tylko „rzekomo“ obniżamy wasz stan?) gdyż my tego nie robiliśmy, a zastrzegając się co do porównywania naszego stanu ze stanem ofic. kanc, uczyniliśmy to dla «dobra obu stanow (my tego dobra „obu stanów“ nie możemy się dopatrzeć).

Na tem kończymy „polemikę“ w prasie codziennej i na wszystkie inne ataki i oświadczenia nie odpowiemy. Za komitet wiecowy oficyantów pocztowych. *Moskwiński, Zubański, Ostersetzer, Wereszczak.*“

Na tem kończymy, nie wdając się w dalszą polemikę, gdyż mamy nadzieję, że te wycieczki przeciw nam nie są wyrazem zapatrywania ogółu oficyantów pocztowych, lecz jedynie zarozumiałych jednostek i że sami dobrze myślący oficyanci pocztowi potępią je jako robotę destruktywną.

Redakcya.

Komunikaty Związku.

Komitet składający się z grona kolegów lwowskich, członków naszego Związku, zawiązuje we Lwowie „Towarzystwo zaliczkowe oficyantów i pomocników kanc.“, które będzie pozostawać ze Związkiem naszym w pewnym kontakcie, a agendy swe prowadzić będzie w lokalu Związku. Statut wspomnianej instytucyi finansowej został już opracowany i przedłożony powołanym władzom.

Ponieważ komitetowi, którego przewodniczącym jest biegły w podobnych sprawach członek Wydziału Związku kol. Filip Friedmann, udało się pozyskać dla instytucyi finansowej dwóch kapitalistów, mamy nadzieję, że instytucya, będzie należyciejakiej brak od dawna wszyscy odczuwamy, prosperować.

——

Prowadzona przez nas walka z certyfikatystami odniosła na razie ten skutek, że zarząd wojskowy wydał znaczne obostrzenia w postępowaniu przy wydawaniu certyfikatów.

W przyszłości ci podoficerowie rachunkowi, którzy nie ukończyli niższej szkoły średniej, chcąc uzyskać certyfikat urzędniczy, będą musieli poddać się ścisłemu egzaminowi z wielu przedmiotów wchodzących w zakres nauki w niższej szkole średniej.

Odnośne rozporządzenie ministerstw militarnych ogłosimy w następnym numerze.

——

Z wielu stron zapewniano nas, że postulaty urzędników kontraktowych załatwione zostaną przy sposobności załatwiania postulatów urzędników państwowych t. j. przy sposobności zaprowadzania nowej pragmatyki służbowej ale obecnie dowiadujemy się, że rząd opracował projekt pragmatyki służbowej o ile polegać można na streszczonym tekście tego projektu, ogłoszonym w wiedeńskim dzienniku „Volks-Zeitung“, w projekcie tym niema wcale mowy o urzędnikach kontraktowych.

Jest tam wprawdzie wzmianka, że w przyszłości będą mianowani, oprócz urzędników stałych, także urzędnicy prowizoryczni, z którymi stosunek służbowy może rząd w każdej chwili rozwiązać (?), ale nie wiadomo, czy i do której kategoryi zaliczeniby zostali ewentualnie teraźniejsi urzędnicy kontraktowi i czy wszyscy, czy też tylko ci, którzy mają pewne studya.

Cg. II. 194, 6, 7.

Kłopoty Trybunałów sądowych

z naszym regulaminem służbowym.

(Ciąg dalszy)

Wyrok III. instancyi.

W Imieniu Jego Cesarskiej Mości!

C. k. Najwyższy Trybunał sądowy jako Sąd rewizyjny w sprawie Maryi Czerwińskiej, powódki zastąpionej przez adw. dra Lisiewicza we Lwowie przeciw c. k. Skarbowi państwa pozwanemu, zastąpionemu przez c. k. Prokuratoryę skarbu we Lwowie o pensyę wdowią rocznie po 600 K. i dodatek na sierotę po 120 K. zpn. wskutek rewizyi pozwanego Skarbu państwa od wyroku c. k. Sądu apelacyjnego z 5. października 1906 Lcz. Bc. I. 131, 6, 2, którym zmieniono wyrok c. k. Sądu krajowego we Lwowie z 28 czerwca 1906 Lcz. Cg. II. 194, 6, 7, orzekł na niejawnem posiedzeniu: **Nie uwzględnia się rewizyi**. Pozwany Skarb państwa winien do dni 14 pod rygorem egzekucyi zapłacić powódce koszta odpowiedzi rewizyjnej w kwocie 84 K 89 h.

Powody.

Zarzut niedopuszczalności drogi prawa odrzucono słusznie. Sąd apelacyjny trafnie wywiódł, że w niniejszym wypadku nie rozchodzi się o roszczenie ze stosunku publiczno-prawnego, lecz o roszczenie z prywatno-prawnego stosunku. Wynika to wyraźnie z § 3 rozporządzenia wszystkich ministerstw z 19 lipca 1902 Nr. 146 Dz. u. p., wedle treści którego pisemne wygotowanie, które ma być wręczone zamianowanemu pomocnikowi kancelaryjnemu (obecnie oficyantowi) ma mieć znaczenie dokumentu stwierdzającego „prywatno-prawną umowę służbową. Statuta Instytutu zaopatrzenia pomocników kancelaryjnych, ustanowionych przy władzach, urzędach i zakładach państwowych, stanowią po myśli § 19 powołanego rozporządzenia integralną część składową tegoż, a przeto roszczenia o zaopatrzenie są roszczeniami z prywatno-prawnej umowy służbowej i dla tego spory z tej umowy służbowej należą do orzecznictwa sądów. Zatem przyczyna rewizyjna z § 503 l. 1 wzgl. § 477 l. 6 pc. nie zachodzi.

II. Przeciw wyrokowi Sądu apelacyjnego powołano też przyczynę rewizyjną z § 503 l. 4 pc. — Niesłusznie. W drugiej instancyi niedoznały ustalenia pierwszego Sądu żadnej zmiany. Ustalono, co też zgodza się z dokumentem ustanawiającym z daty: Lwów, 20 sierpnia 1902 l. 6851, że Bolesław Czerwiński na podstawie rozporządzenia wszystkich ministerstw z 19 lipca 1902 (Nr. 145 Cz. u. p.) został ustanowionym pomocnikiem kancelaryjnym dla obrębu c. k. Dyrekcyi lasów i dóbr skarbowych i że po myśli § 12 powołanego rozporządzenia policzalny czas jego służby aż do 1 września 1902 ustalono na 5 lat 2 miesiące i 21 dni. Przy rozprawie 28 czerwca 1906 przytoczył nadto zastępca powódki, że Bolesław Czerwiński aż do czasu ustanowienia służył 3 lata przy wojsku, 4 lata przy żandarmeryi, rok przy kolei a 5 lat przy zarządzie lasów i dóbr państwowych. Tej przytoczonej na końcu okoliczności nie zaprzeczyła c. k. Prokuratorya skarbu, która stanęła raczej na tem stanowisku, że po myśli 4 ustępu § 18 statutów jest wymagany czas służby rzeczywiście odbytych 5 lat od złożenia przyrzeczenia. To zapatrywanie podzielił Sąd pierwszy, jednak druga instancya wystąpiła przeciw temuż z tem uzasadnieniem, że od reguły stanowionej w § 3 statutów, wedle której uczestnictwo w instytucie zaopatrzenia liczy się od dnia złożenia przyrzeczenia w charakterze pomocnika (obecnie oficyanta) kancelaryjnego, § 18 ust. 1 statutów ustanawia wyjątek. Tego prawnego osądzenia nie można uważać za mylne co do niniejszego konkretnego stanu faktycznego. Pewnem jest że wedle treści § 3 statutów rozróżnia się między czasem uczestnictwa i czasem służby. Jednak chwile rozpoczęcia tych czasów nie muszą zawsze sobie odpowiadać. Nadto wskazuje dobitnie ustęp 2 § 503 statutów, który postanawia, że z tym dniem (sc. dzień złożenia przyrzeczenia po myśli ust. 1) z reguły rozpoczyna się także czas policzalny dla wypośrodkowania roszczenia o pensyę o ile wyjątkowo § 18 nie uznaje za policzalny czas służby przedtem odbytej. Jeżeli więc § 18 statutów postanawia, że niema wliczenia, gdy pomocnik (obecnie oficyant) kancelar. w chwili ukończenia stosunku służbowego nie był jeszcze całych pięć lat uczestnikiem instytutu zaopatrzenia, to w danym wypadku może tylko o to chodzić czy przysługa Bolesławowi Czerwińskiemu pięcioletni czas uczestnictwa, który jednak nie musi być identyczny z pięcioletnim rzeczywiście odbytym czasie. C. d. n.

Związek sądowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych dla Galicyi z W. Księstwem Krakowskiem zwołuje niniejszem na

Zwyczajne Walne Zgromadzenie

swoich członków

które odbędzie się **dnia 3-go stycznia 1908 o godzinie 4-tej popołudniu** w lokalu Związku *przy* ul. Krasickich l. 7, z następującym porządkiem dziennym:

1) Odczytanie protokołu z poprzedniego Walnego Zgromadzenia.
2) Sprawozdanie z czynności Związku i sprawozdanie kasowe.
3) Wybór nowego Zarządu i Wydziału.
4) Wytknięcie kierunku dalszej działalności.
5) Wnioski i interpelacye.

Do wzięcia udziału w Walnem Zgromadzeniu, tudzież w wyborze i wybieralności do Wydziału i Prezydyum mają prawo tylko członkowie zwyczajni Związku,

Członek Związku zalegający z 3 wkładkami miesięcznemi, traci prawo członka zwyczajnego.

Koledzy z prowincyi mogą brać udział w Walnem Zgromadzeniu przez pełnomocników.

Ponieważ w myśl statutu jeden członek tylko trzech kolegów przez pełnomocnictwo zastąpić może, wskazanem jest, by miejsce na imię i nazwisko pełnomocnika zostawić wolne, a to w celu uniknięcia kolizyi.

Kolegów zamiejscowych upraszamy o jak najliczniejsze jawienie się osobiste na W. Zgrm.

W razie, gdyby konieczna do ważności uchwał liczba członków o godzinie 4-tej popołudniu osiągnąć się nie dała, odbędzie się Walne Zgromadzenie tego samego dnia o godz. 5-tej popołud. bez względu na ilość członków obecnych, a uchwały na tem Zgromadzeniu zapadłe obowiązują w myśl statutów Związku wszystkich członków.

ZA WYDZIAŁ:

WŁADYSŁAW HOSTYŃSKI, sekretarz. **MIECZYSŁAW FRYDMAN, I. zast. prezesa.**

Odpowiedzialny red. i wydawca: **Michał Kroszel.** Nakładem sądowych oficyantów i pomocn. kancel.

Z Drukarni Słowa Polskiego we Lwowie, pod zarządem J. Ziembińskiego.